

Od autora: Ojcu.

Jak daleko pada lawina od gór?

Gdzieś za granicą wiecznej zmarzliny, ktoś urodził kamień.

Ten rósł przez eony, aż w końcu jednym ruchem tektonicznym,
wypiętrzył się aż po sklepienie nieba.

Pociemniało, pojawił się pierwszy błysk a potem odgłos gromu.

Trzeba zawsze liczyć sekundy pomiędzy.

Wtedy wiesz, jak jest blisko i czy wystarczy ci czasu,
żeby się schować.

Choć jesteś kamieniem, gdzie miałbyś uciec?

Tkwisz zatem po szyję w piasku. W glinie.

Słońce pada na ciebie prostopadle, topi,

Dopóki nie zmienisz się w magmę.

SKAŁA.

Kursywa.

Najpierw musiałem się o nią roztrzaskać.

Skwerek lądu widoczny z daleka,

który miał być wybawieniem od miesięcy tułaczki po słonych mirażach,
okazał się zadrą, drzazgą w oceanie.

Wbiła się po sam czubek ramienia, zaczynając od palca wskazującego,
unieruchomiła mi ręce na milę z hakiem.

Odtąd każda próba poruszenia, zdziała tyle co te kilka desek,
które zostały mi po dotychczasowych lokatorach.

Umarli?

A jeśli nawet, to czy to starość, tęsknota czy nieszczęśliwy zbieg wypadków,
spowodowany niedostateczną znajomością fauny i flory.

Umarli, a ich kości straszą zapewne gdzieś w lesie za mną,
więc nigdy już tam nie dotrę.

Umrę na samotność, tu – na rozgrzanym, kamienistym przyładku.

Pośrodku dróg mlecznych, z których spadają gwiazdy,
rozsiewając wokół siebie pył i brokat.

Jakże świątecznie.

Najpierw musiały się o mnie roztrzaskać.

Nadpęknięte, namokłe i nieużyteczne do tego stopnia,
że nie pozostało mi nic, jak zbudować z nich stos.

Trudno.

Może pogoda będzie mi sprzyjać i po upływie kilku dekad, zasłużę na popiół.

Do tego czasu zamieszkam w muszlach jak krab pustelnik,
czy inne żyjątka, które od tej pory będą mi rodziną.

Może będę miał szczęście, oszaleję za chwilę i sam uwierzę w to,
że jestem jednym z nich. Że gdzieś przynależę.

Stworzymy subkulturę szczypiec i odnóg,
niepoliczalnych jak wszystko co mnie otacza.

Ktoś potem odnajdzie to miejsce i może nawet zapamięta ten widok:

Skorupy porozrzucane gdzie popadnie.

Puste, nieważne,

sypkie tą chwilową trwałością – dopóki nie dotkniesz.

GÓRA.

Z wody powstałeś, więc staniesz się w końcu pustynią.

Nieprzekraczalną granicą, zza której

powrót już nie jest możliwy.

Chyba, że znajdą cię mrówki,

poznoszą na swoich malutkich plecach

w głębiny lasu, pod koronę liści i strachu o każdy centymetr.

Ich ścieżki, to najtrwalsza ze skał.

Ze skały powstałeś, więc musisz się stać

w końcu lasem.

W każdym pniu zamieszka diabeł, lub hamadriada.

Chyba, że znajdą cię mrówki.

Wydrążą korytarze wzdłuż kory,

rzeka ich malutkich ciał zaleje twój kontynent,

staniesz się autostradą dla zapachu i ścieżek,

z których nie może już być powrotu.

Powstałeś z powrotów, z magmy i piasku.

Więc musisz się stać dziś mrowiskiem.

SŁOŃCE.

Roztop wosk.

Niech każda spójność osiągnie swoje epitafium,
przy pszczelej filharmonii,
a miód tryska z poszczerbionych skał,
wprost na płonące lodowce.

Kursywa.

Mężczyzna podnosi horyzont,
Przesuwa go o siedem stopni północnych,
chowa za pazuchę. Na potem.
Każdy z bogów, do którego mógłby się teraz zwrócić

- śpi -

więc zdaje mu się, że jest bezkarny.

Ma dobre intencje, chociaż te - tak blisko źródła ciepła - owinęły się w samozapłon.

Koniec kursywy.

Zamiast miodu, woda.

Zamiast wody, magma.

Zasycha na zboczach i odrywa się od nich
skrzacymi plastrami.

Wsiąka w kości palców, przesuwając środek ciężkości
o siedem stopni północnych i czmycha w kierunku horyzontu,
który słabnie.

Kursywa.

Mężczyzna sięga do kieszeni, wyciąga z niej dłoń
ubrudzoną popiołem.

Nabiera go trochę na palec i smaruje nim drzwi, okna, dach swojego domu.

Resztę rozsypuje wokół łóżka, na szczęście.

Zasypia snem sprawiedliwych, którzy toczą pod górę swój głaz.

Słońce przyświeca mu w twarz, nawet przez kotary,

więc uśmiecha się nieznacznie i opiera głowę o ostatni promyk.

Koniec kursywy.

Pszczoły zlatują się zewsząd,

wędrówka z cieplejszych kwiatów dobiegła końca.

Tutaj założą swój ul, wierne królowej.

Zniosą jej pod stopy resztki półmroku,

kiedy na niebie mogą istnieć równocześnie Helios i Luna. Załedwie mrówki,

Koniec kursywy.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

lilium, dodano 26.09.2021 07:14

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.